OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Piątek 10 Lipca 1931 r. — Nr. 27

10 miljonów kredytu na budownictwo w roku bieżącym

Jak się dowiadujemy, w roku bieżącym przeznaczona została na kredyty budowlane kwota 95 miljonów 760 tysięcy 263 zł.

W ten sposób środki, przeznaczone na akcję budowlaro-mieszkaniową w roku bieżącym, są większe, mimo dużych trudności, od kredytów przyznanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego na cele budowlane w 1928 i 1929 r., a ustępują jedynie miejsca 1930 r., w którym kredyty te były wyjątkowo duże.

Projekt zwalczania bezrobocia przez ograniczenie dni i godzin pracy

Na ostatnie dni lipca zostały zapowiedziane narady polskich sfer gospodarczych i przemysłowych. Tematem obrad będzie sprawa walki z bezrobociem.

Ponieważ na jesieni przewiduje się powiększenie rzesz bezrobotnych zarówno pracowników fizycznych jak i umysłowych, sfery przemysłowe wysuwają projekt zmniejszenia od dnia 1 września b. r. ilości dni i godzin pracy we wszystkich zakładach przemysłowych w Polsce. Zmniejszenie dni pracy do 4 w tygodniu i zmniejszenie ilości godzin pracy do 6 pozwoliłoby częściowo zatrudnić znaczną ilość bezrobotnych.

W obrębię dyrekcji warszawskiej zostanie skasowanych około 30 pociągów

Redukcja pociągów osobowych, która wejdzie w życie z dniem 15 b. m. objęła również wagony bez pośredniej komunikacji. Zniesione będą wagony bezpośredniej komunikacji pomiędzy Poznaniem a Truskawcem. Poza tem t. zw. pociąg morski Warszawa — Hel (Nr. 611), kursować będzie tylko w pierwszych i ostatnich dniach miesiąca.

Zakłady ubezpieczeń nie będą zniesione

W związku z wiadomościami, jakie ukazały się o likwidacji Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków, dowiadujemy się, iż wiadomości te są niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Ze strony czynników miarodajnych wyjaśniają, że niema mowy o zniesieniu jakiegokolwiek z ubezpieczeń społecznych i wszystkie istniejące obecnie pozostają nadal bez względu na formę organizacyjną, jaka może być im nadana.

Remuneracja na fundusz zapomogowy urzędników

Koła stowarzyszenia urzędników państwowych celem przyjścia z pomocą urzędnikom, znajdującym się w ciężkiem położeniu materjalnem, uchwaliły zwrócić się z apelem do wszystkich swych członków, aby wszyscy, którzy otrzymają remunerację lub dodatki za kierownictwo i specjalne czynności, złożyli je na rzecz funduszu zapomogowego urzędników. Według informacyj posiadanych przez stowarzyszenia urzędnicze, ostatnio w Ministerstwie Reform Rolnych otrzymał szereg wyższych urzędników remuneracje w wysokości około 450 zł.

GIEŁDA

Obroty dewizami średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar 9.00.

Prezydent Banku Rzeszy dr. Luther

będzie się starał o kredyt 1 miljarda marek

Anglja i Francja wysuną swe postulaty polityczne

BERLIN (ATE). — Prezydent Banku Rzeszy dr. Luther wyruszył wczoraj samolotem do Londynu, Paryża, Brukseli i Bazylei. Agencja Reutera donosi, iż dr. Luther ma wystąpić w Londynie z wnioskiem o przyznanie Niemcom długoterminowego kredytu w wysokości 1 miljarda marek niemieckich. Pewnem jest jednak, że uzyskanie dalszych kredytów będzie uzależnione od przyjęcia przez Niemcy szeregu warunków politycznych. Anglicy postawili już dwa warunki: zaniechanie w roku moratorjum budowy nowego niemieckiego pancernika B. i wyrzeczenie się unji celnej austro - niemieckiej. Znamiennym dla umysłowości niemieckiej jest, iż dotychczas rozgłaszano na cały świat alarmy iż budżet i finanse niemieckie są zachwiane, obecnie zaś wiadomość o żądaniu Anglji wstrzymania budowy pancernika, prasa, widocznie inspirowana usiłuje obalić argumentem, że flota niemiecka jest bardzo słaba w porównaniu z francuską i angielską.

Niezależnie od postulatów angielskich Niemcy usłyszą zapewnie nowe postulaty francuskie. Sprawa niemieckich organizacyj wojskowych rodzaju „Hełmu stalowego" i demonstracji przeciwko Polsce znajdzie się niewątpliwie w liczbie tych postulatów. W Paryżu panuje duża nieufność do angażowania się kapitałów francuskich w Niemczech pod wpływem agitacji odwetowej i rosnącego w potęgę hitleryzmu.

W Hiszpanji nie ustaje wrzenie

Teroryści rzucają bomby, bezrobotni walczą z policją

Z Madrytu (Hiszpanja) nadchodzą alarmujące wiadomości, o dalszych zaburzeniach na terenie wielu miast. Mimo energicznych zarządzeń władz wczoraj w rannych godzinach jakieś bandy wywrotowców poprzecinały kable, łączące miasta: Sevillę, Vigo i Santander. Również w Madrycie zniszczono całą sieć telefoniczną, przyczem rzucono bombę o dużej sile wybuchowej. Terorystyczna akcja wywołała poruszenie wśród ludności.

Jednocześnie sygnalizują z Barcelony, iż doszło tam do krwawych starć między bezrobotnymi a żandarmerją.

Wezwania przedstawicieli władzy do rozejścia się tłumu nie odniosły skutku i wówczas doszło do starcia. Z obu stron padły strzały, to też liczba rannych zarówno wśród bezrobotnych, jak i żandarmerji jest duża.

W związku z rozwijającą się coraz silniej akcją sabotażową, aresztowano kilku agitatorów.

Katastrofalny pożar w kopalniach nafty w Rumunji

BUKARESZT (PAT). — W Ploeszti (Rumunja) wybuchł olbrzymi pożar szybu naftowego w okolicy Rancu. Pożar objął dwa sąsiednie szyby, również czynne. Wiatr przeniósł iskry, od których zapaliły się koszary robotnicze i doszczętnie spłonęły. Następnie zapaliły się 3 rezerwuary, napełnione ropą naftową, które wybuchły, przyczem odgłos wybuchu słyszany był w promieniu 40-u kilometrów. Płonąca nafta zagrażała wsi Scortzeni. Uderzono na alarm w dzwony kościelne i ludność schroniła się przed posuwającą się naprzód rzeką 150 wagonów płonącej nafty. Setki robotników i miejscowej ludności brało udział w walce z katastrofą i wkońcu udało im się odgrodzić zagrożoną wieś od pożaru. Żadnej ofiary nie było, ale straty są olbrzymie.

Delegacja właścicieli autobusów u p. premjera

P. Prystor obiecał poczynić możliwe ulgi dla przedsiębiorców samochodowych

P. premjer Prystor przyjął w dniu wczorajszym delegacje centralnych związków właścicieli autobusów, taksówek oraz samochodów ciężarowych.

W skład delegacyj wchodzili członkowie zarządów głównych oraz przedstawiciele najważniejszych ośrodków komunikacji samochodowej, jak Kraków, Lwów, Poznań i Łódź.

Delegaci przedstawili rozpaczliwe położenie przedsiębiorstw samochodowych, obarczonych tak wysokim podatkiem na rzecz Funduszu Drogowego i bez tego już deficytowych, domagali się znowelizowania ustawy w kierunku przerzucenia tego podatku na materjały pędne. Do czasu zmiany ustawy delegacja prosiła o zezwolenie wpłacania zaliczek na Fundusz Drogowy w miarę możności przedsiębiorstwa. Jednocześnie podano drugi projekt, aby w razie niemożności znowelizowania ustawy zaliczono samochody zarobkowe do kategorji ulgowo opodatkowanych, t. j. w wysokości 40 procent normalnych opłat.

Następnie delegaci podkreślili, iż przedsiębiorstwa nie uchylają się od [illegible]ania Funduszu Drogowego, którego istnienie uważają za niezbędne. Przedstawiciele Związku Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych zaznaczyli, że choć z dróg państwowych korzystają zaledwie w 10 proc., nie kwestjonują Funduszu Drogowego, lecz w obecnej formie i wysokości ze względu na bardzo małe zarobki, spowodowane ogólnym kryzysem, nie są w stanie płacić.

P. premjer Prystor przyrzekł powołać specjalną komisję z udziałem zainteresowanych organizacyj zawodowych, przeprowadzić badania i poczynić najdalej idące ulgi dla przedsiębiorstw samochodowych.

Wobec powyższego, Związki Związków, chcąc okazać swą lojalność, poleciły wszystkim członkom wpłacić zaliczki na poczet Funduszu Drogowego.

Już wkrótce ukaże się w „Ostatnich Wiadomościach" nowa sensacyjna powieść p. t.

Przekleństwo grzechu

wierne odbicie niezwykłego splotu wypadków, jakie w rzeczywistości wstrząsnęły światem naszej arystokracji.

Miłość, małżeństwo i zdrada

górujące nad wszelkiemi sprawami w życiu nędzarza i bogacza, prostaka i arystokraty — otoś, wokół której obraca się treść tej niezwykle ciekawej, przejmującej do głębi opowieści.

SKRÓTY

Na pograniczu chilijsko - argentyńskim, odkryto niezwykle obfite źródła nafty.

—:o:—

Rokowania, prowadzone przez przemysłowców ze strajkującymi robotnikami północnego okręgu włókienniczego we Francji, nie dają narazie rezultatu. Strajkuje 28.500 robotników, 13.500 robotników powróciło już do pracy.

—:o:—

Nad południową i środkową częścią Szwecji przeszła w dniu wczorajszym gwałtowna burza, powodując znaczne trudności w komunikacji i szkody materjalne. Jak dotychczas nie doniesiono o żadnym poważnym wypadku na morzu.

Ojciec św. więźniem Watykanu?

RZYM, (ATE). — Konflikt między Watykanem a rządem włoskim wszedł zdaje się w stadjum rozstrzygające. Wczoraj po ogłoszeniu rozporządzenia Mussoliniego, zakazującego należenia faszystom do Akcji katolickiej rozeszły się w Rzymie sensacyjne pogłoski, iż z godziny na godzinę należy oczekiwać wymówienia konkordatu i odwołania przedstawicieli dyplomatycznych Papieża i rządu włoskiego. W kołach politycznych mówi się nawet o możliwości wypowiedzenia przez Watykan umów lateraneńskich co oznaczałoby, iż Ojciec św. powróci do roli więźnia Watykanu.

Okropny pożar zniszczył 100 budynków

Niezwykle groźny pożar wybuchł w Łunnie przy ul. Brzostowskiej. Dzięki silnemu wiatrowi i brakowi wody ogień rozszerzył się gwałtownie i w przeciągu paru godzin spłonęły doszczętnie ul. Brzostowska, Rynek, pl. 3 Maja, Grodzieńska i Dobrożańska. Pastwą płomieni padło 100 budynków.

Po ugaszeniu pożaru, około godz. 10-ej wieczorem na drodze z Łunny do Grodna, auto, wiozące 17-tu strażaków wpadło do rowu i wywróciło się. Skutkiem wypadku, jeden strażak został zabity, dwaj ciężko ranni, oraz 13-tu lżej rannych

Krwawa walka wieśniaków z bandytami w Indochinach

RANGOON (PAT). — W dniu wczorajszym, banda złożona z 30-tu rebeljantów napadła na wieś Tharrawaddy (Indochiny). Wieśniacy odepchnęli rebeljantów, z których 20 poniosło śmierć, dwóch odniosło rany i dostało się do niewoli. Mieszkańcy wsi zdobyli również pewną liczbę szabel i broni. Rebeljanci są jeszcze czynni w okręgu Thayetymo i rozpoczęli nanowo grabić poszczególne posiadłości.

O czem mówią i piszą?

Rok próżniactwa — Hoover i Stalin — Co będzie w roku 1932?—Swiat na opak i dobrodziejstwo naoślep— Będzie inaczej.

Wśród utrapień bezrobocia zwrócono ostatnio uwagę na je szcze jedno: oto młodzież po skończeniu szkoły powszechnej jest skazana na rok bezczynności, gdyż zatrudniać młodocianych wolno dopiero po 16-ym roku życia.

„Robotnik boleje, że istnieje:

> **„przeszło 40.000 młodzieży w samej Warszawie, puszczonej zupełnie samopas po wyjściu ze szkoły powszechnej. Pozostawienie 14-letn. dzieci własnemu przemysłowi w dzisiejszych warunkach społecznych, to nietylko skazywanie ich na bezrobocie, ale — to obniżenie poziomu kultury społecznej i torowanie drogi młodzieńczej przestępczości, którą stale i obficie notują nasze kroniki pism codziennych".**

„Gazeta Polska" uważa, że są poważniejsze zmartwienia:

> **„Przymusowa bezczynność dzieci czternastoletnich nie jest żadną tragedją społeczną: próżnowanie w 14-tu latach jest znacznie mniej szkodliwem, niż próżnowanie czyli rzeczywista i przymusowa bezczynność w 25, 30, 35, 40-ym roku życia, gdy zatrudnienie dorosłego żywiciela rodziny daje podstawy (choć czasem niedostateczne) do jej wyżywienia".**

A poza tem: wciąganie młodocianych do pracy, pożądane przez przemysłowców ze względu na obniżenie ceny robocizny — byłoby szkodą dla społeczeństwa.

•

Prasa europejska zajmuje się nadal doniosłą sprawą planu Hoovera i nową sensacją: mową Stalina. Jedna jest próbą ratowania starego świata, druga zapowiada zwrot w komunistycznych zasadach gospodarki sowieckiej.

Czy akcja Hoovera jest rzeczywiście ratunkiem starego ustroju Europy, czy też tylko wodą na niemiecki młyn odegrania się?

„Gazeta Warszawska" zwraca uwagę:

> **„Cel główny polityki niemieckiej jest wiadomy, jest nim rewizja postanowień terytorjalnych podpisanych w r. 1919 traktatów. Droga do tego celu prowadzi przez wzmocnienie się finansowe Niemiec (pozbycie się odszkodowań) i rozbrojenie Francji (względnie uzyskanie swobody zbrojeń dla Niemiec). Na tej drodze, dzięki uzyskanemu moratorjum posunęli się Niemcy dobry krok naprzód. Dalszy pochód rozpocznie się w roku przyszłym, 1932, przy okazji konferencji rozbrojeniowej".**

„I. K. C." idzie jeszcze dalej i przewiduje, że Niemcy wkrótce nietylko wystąpią przeciw granicom, zakreślonym przez traktat wersalski (w pierwszej linji niemieckie pretensje do Śląska i Pomorza), ale zrzucą z siebie winę za wywołanie wojny światowej i zażądają zwrotu sum wpłaconych na konto odszkodowań. Taki stan rzeczy to „świat na opak".

„Kurjer Warszawski" nie snuje różowych nadziei i uważa akcję amerykańską za „dobrodziejstwo naoślep":

> **„Jeśliby się nastrój (odwetowy w Niemczech) nie zmienił, to rezultat planu Hoovera byłby taki, że Niemcy, zwolniwszy się częściowo od ciężarów reparacyjnych, zdobyłyby tym samem większą swobodę ruchu na polu polityczno-międzynarodowem. Byłoby to jednoznaczne z natężeniem polityki odwetowej.**
>
> **Krótko mówiąc, plan Hoovera, pozbawiony gwarancji politycznych, doprowadziłby do jeszcze większego zamętu politycznego w Europie. Kapitaliści amerykańscy, pragnąc ratować swe pieniądze w Niemczech, ujrzeliby rychło, że droga do tego była obrana jak najgorzej, że właśnie zmylono kierunek".**

„Kurjer Czerwony" uspakaja:

> **„Tak czy inaczej, jesteśmy w momencie zwrotnym gdy Europa odzyskała możność schwycenia tchu i spokojnie podczas jednego roku poddania rewizji swoich dotychczasowych metod działania...**
>
> **Polska jest tym krajem, który dobrodziejstwa nowego okresu istotnego współżycia narodów Europy powita radośnie, gdyż pokój i współpraca narodów są do podstawowe kanony naszej polityki zagranicznej".**

„Księzok się zyni"

na wyspie w Łazienkach

„Podziwiojta Warsiawiaki, jak się stroją Łowicaki" rozbrzmiewa co wieczór ze sceny łazienkowskiej Warto, rzeczywiście, podziwiać jak się „kiężoki" nietylko stroją, lecz i „żynią". Oglądamy z niemałem zaciekawieniem: „swaty", „pewniny", „błogosławieństwo" i „oczepiny" — wszystko na tle barwnych szat łowickich, kurtek i wełniaków, pasiastych „portków" i szarych lub burych sukman. Kapela wiejska rznie od ucha ogniste mazury i wesołe obertasy, a druchny i drużbowne przyśpiewują do tańca rozmaite „piosenecki" z figlarnemi „przyśpiewkami". Ponieważ zaś „panna młoda" jest „jak malowanie", a i z „pana młodego" nie ułomek, lecz „śwarny parobek", jest więc na co popatrzeć, zwłaszcza że to wszystko takie swojskie, owiane przemiłą atmosferą rodzimej sielskości

Aż widza podrywa, by się puścić w ochoczy tan z pląsającemi dziewuchami i parobkami.. A wszystko na świeżem powietrzu, przy blasku gwiazd i szumie drzew łazienkowskich... Cóż może być milszego, zwłaszcza, że każdy odwiedzający teatr pp. Skarzyńskich, nietylko odniesie moc przemiłych wrażeń, lecz nawet spełni dobry uczynek! Cały dochód idzie bowiem na powodzian i Macierz Szkolną

U. L.

Okrutny mord dokonany przez parobka

Z rozpłataną głową, w kałuży krwi znaleziono starca Wincentego Pstrockiego. Zawiadomiona o zbrodni policja, naliczyła mnóstwo ran na głowie zabitego, zadanych siekierą i dwukilowym odważnikiem, który znaleziono opodal porzucony na podłodze.

Dwojakość śmiertelnych ran wskazywała, że morderstwa do konały conajmniej dwie osoby. Posądzenie skierowano najpierw przeciwko Andrzejowi Żołądkowi, niedawno przyjętemu na służbę parobkowi, który w tajemniczych okolicznościach umknął.

Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała kompromitujące rezultaty. Znaleziono tam garnitur, który, jak się okazało, był własnością zamordowanego.

Żołądek po okazaniu mu tego garnituru, zbladł, zaczął trząść się i wreszcie przyznał się do winy, oświadczając, że do czynu tego namówił go najbliższy sąsiad Pstrockiego, Aleksander Żołnierowicz, który w ten sposób chciał się zemścić za niezapłacenie długu.

Nadto Żołądek twierdził, że Żołnierowicz wspólnie z nim dokonał mordu. Stanęli więc o baj przed sądem: Żołądek pod zarzutem zamordowania dla zysku, a Żołnierowicz — celem wywarcia zemsty.

Żołnierowicz wszelakiego udziału w zbrodni wyparł się. W rezultacie rozprawy sądowej Żołądek został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia, a Żołnierowicza, dla braku dowodów, uniewinniono.

Noc pijaków z Nowego Świata

Tęgo podpili sobie panowie Franciszek Langner i Andrzej Szczęśniak, rzeczywiści członkowie Kasy Chorych. Wychodząc z restauracji na Nowym Świecie, urządzili na ulicy mimo późnej nocy, turniej śpiewaczy na dwa głosy.

Sięgnęli najpierw do nastrojowego repertuaru: „Wszystkie rybki śpią w jeziorze, tralala, tralala, la!" — rozbrzmiewało ochoczo. Później rozpoczęto ciągnąć pokutną strofkę: „Ankohol to zguba ludzkości"...

Pierwszy wzruszył się i ronić począł łzy... policjant. Pochlipując i ocierając rękawem zapłakane organy wzroku, zgromadził rozbiegających się nocnych trubadurów, otoczył ich dokoła, wziął pod ramię by po prowadzić prosto do komisarjatu.

— Serce mi się kraje w plasterki, — mówił, — jak słyszę, że takie dwa Kiepury bezpłatnie zdzierają sobie nabrzmiałe smutkiem głosy...

Ale słowiki, ufni w swoje po krzepione alkoholem siły, zlekceważyli władzę i w dalszym ciągu hałasowali. Wobec tego posterunkowy chwycił ich za nosy, chcąc w ten, bardzo nowoczesny sposób, odprowadzić na deski... aresztu policyjnego.

Napotkał jednak na zdecydowany opór, tak że zmuszony był użyć broni siecznej, a później nawet i palnej. Ale z pomocą obu pijakom nadbiegli dwaj inni wyznawcy kieliszka: Paweł Muchajec oraz małżonkowie, Stefan i Marta Dudziakowie.

Policjant poskrobał się w głowę i zagwizdał po odsiecz. Wybawili go z niebezpieczeństwa dwaj koledzy w granatowych mundurach. Teraz wspólnemi siłami zaciągnięto rozbrykanych ankoholowiczów do taksówki i triumfalnie zajechano przed gmach komisarjatu, by podpisać pokój w specjalnym protokóle policyjnym, którego koszt w normalnych warunkach wynosi po 50 złotych „na twarz".

Ale co zrobić było z oporem władzy i pobiciem policjanta na służbie. Zapytano o to sąd grodzki, który wyznaczył pięciu osobom 15 miesięcy aresztu, do równego i sprawiedliwego podziału.

Genjalny pomysł p. Benjamina

Wiele zmartwień miał pan Benjamin Zychliński, a jedno z największych stanowiła jego dorodna córka Chaja. Doszła już ona nawet do wieku, gdy małżeństwo nietylko jest pożądane, ale staje się nawet konieczności. Rozumiał to sędziwy pan Beniek i szybko przystąpił do działania. Kilku doświadczonych swatów pracowało w pocie czoła i po długich poszukiwaniach znalazło wreszcie odpowiedniego kandydata do stanu małżeńskiego. W międzyczasie pan Benjamin, jak na dobrego ojca przystało, wszczął kroki celem uwicia gniazdka swej jedynaczce. Wynajął więc dwupokojowy lokal przy ulicy Żelaznej i udał się do firmy „Szaja Kryształ", mieszczącej się przy ulicy Przejazd, aby tam zakupić sprzęty, potrzebne do urządzenia mieszkania. Wybrał najpiękniejszą czeczotową sypialnię, misternie rzeźbiony garnitur stołowy, a meble kuchenne stanowiły ostatni wyraz hygjeny. Dał pan Żychliński 50 zł. a conto, a na resztę wystawił wekselki.

W kilka tygodni później odbył się huczny ślub i młoda para poczęła wieść żywot małżeński w zacisznym kąciku.

Upłynęło 2 i pół kwartału. Zbliżał się termin narodzin pierwszego potomka oraz płatności pierwszego weksla, które to wypadki związane są ściśle z wydatkiem pieniężnym. Pan Zychliński, uważając, że jeden wydatek to zawsze mniej niż dwa, i że weksel przecie nie zając — nie ucieknie, a potomek narodzić się musi, postanowił raczej finansować przyjście na świat przyszłej latorośli. Aby zaś uniknąć przykrych konsekwencyj wpadł na genjalny pomysł. Zaskarżył mianowicie pana Kryształa o oszustwo, twierdząc, że czeczot sypialki to nie czeczot, a dąb.

Sprawa ta ciągnie się już drugi rok. Pan Kryształ stracił tysiące złotych na adwokatów, a weksle spoczywają tymczasem w tece prokuratora. Pan Benjamin twierdzi, że dopiero po orzeczeniu Sądu Najwyższego, który niebawem tę sprawę rozpatrzy i po ustąpieniu kryzysu zatarg z panem Kryształem załatwi.

Łańcuch nieszczęść

W Augsburgu (Niemcy) żyła szczęśliwie rodzina Holzerow. Mała Inga, jedyna córeczka, pieszczona i kochana, była pięknem i udanem dzieckiem. Pani Holzer, niegdyś aktorka kabaretowa, zostawszy żoną cichego fabrykanta guzików, prowadziła przez 12 lat spokojne nienaganne życie. Łańcuch nieszczęść rozpoczął się od choroby Ingi.

Po parokrotnem przeziębieniu dziewczynka została dotknięta paraliżem. 11 letnie dziecko o żywem usposobieniu skazane zostało na fotel na kółkach. Lekarze łudzili nadzieją, stary Holzer nie szczędził pieniędzy. Jeździło się do wód, sprowadzano najsławniejszych lekarzy; a Holzer miał przecież tylko małą fabryczkę guzików! Inga więdła z dnia na dzień, aż wreszcie umarła w ramionach nieszczęśliwego ojca.

I wszystko się między małżeństwem teraz popsuło. Holzer zaczął zaniedbywać interes, przesiadywał w domu; natomiast pani Holzer znikała na całe popołudnia, wychodziła z domu zapłakana i smutna, a wracała pocieszona.

Skąd żona czerpie pociechę nad tem się Holzer nie zastanawiał.

Pewnego dnia, kiedy pani Holzer poprosiła męża o pieniądze, zaniedbany, przygnębiony człowiek rozłożył bezradnie ręce:

Nie mam nic, zbankrutowałem...

Holzer stracił wszystko, przesiadywał teraz ciągle w domu bawiąc się fotografjami córki. Nie pomyślał nawet o tem, skąd żona brała pieniądze na utrzymanie domu, na swoje sukine. Coś się popsuło w głowie Holzera. Czasem szukał po mieszkaniu Ingi, prosił by do niego wróciła wierzył, że żyje.

Pewnego dnia nieszczęśliwy człowiek otrzymał list anonimowy:

„Twoja żona cię zdradza, możesz ją teraz zastać w numerze hotelowym".

Holzer spokojnie udał się pod wskazany adres; otworzył drzwi, oznaczonego pokoju, popatrzył na przerażonych kochanków i bez słowa wyszedł. Jeszcze tego dnia kupił sobie rewolwer.

Holzer chciał zastrzelić... urojonego wroga, za wszystkie nieszczęścia, jakie na niego spadły. Strzelając, Holzer zranił śmiertelnie kobietę siedzącą na balkonie domu.

Nieszczęśliwy mąż i ojciec został umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych.

Urzędnik

Wczora
koło wieczora
przyjaciela zdybałem
którego spytałem:
co słychać?
— Zdychać
przyjdzie drogi przyjacielu —
odpowiada. — Zresztą, mówi, wielu
wyjedzie na Bródno...
Westchnął. — Trudno,
dodaje, z ironją:
Ponoć życie jest harmonją...
Jam w życiu trąba.., z zawodu jestem urzędnikiem.
A więc dla „harmonji" niech będę „umrzykiem"...
— Pytam: dlaczego?
— On: Spytaj nie mnie, lecz kogoś innego..

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

— A jeżeli hotel jest obstawiony? — pomyślał Mecenas. Cofnął się wstecz, wpadł do toalety i po chwili wyszedł stamtąd zmieniony do niepoznania. Miał bowiem zawsze przy sobie wszystkie przybory do całkowitej zmiany oblicza. Mało tego: jakby zmalał do połowy, nogi mu się skrzywiły, plecy zgarbiły, ramiona zwęziły, włosy spadały na czoło, nos się skrócił, wargi skurczały, podbródek wyciągnął. I wypełzł tak, kulejąc, na ulicę.

Dobrze zrobił, bo rzeczywiście przed hotelem czekało na niego dwóch wywiadowców, którzy oczywiście, nie poznali go zupełnie.

Skręcił na jedną ulicę, potem na drugą i zniknął. Raz jeszcze był uratowany.

A jego towarzysze i wspólnicy?

Kormiel zabrał się do nich ostro.

Najpierw zapukał do jednego z pokojów. Długo mu nie otwierano. Wreszcie ktoś trwożliwie zapytał:

— Kto to?

— Listonosz. Jest list polecony z Polski.

Bolek — bo on to był — spojrzał podejrzliwie na listonosza od stóp do głów, poczem rzekł:

— Proszę wejść!

—Ha, ha, ha — zaśmiał się Kormiel w duchu — teraz mi zapłacisz, lalusiu za to polowanie na mnie w puszczy Białowieskiej...

Na głos zaś powiedział:

— Cóż to pan nie słyszał mojego stukanią?

— Nie! A o co chodzi? Dla kogo ten list?

— Dla pana Berleckiego.

— To właśnie ja.

—A więc zechce pan łaskawie pokwitować odbiór tego listu poleconego.

Mecenas oczekiwał dawno tego listu i bał się, że może nadejść podczas jego nieobecności w domu. Polecił więc komukolwiek ze swoich wspólników przyjąć list i podpisać się za niego.

Bolek podpisał więc list, ale nie zadowolnił się tem. Postanowił otworzyć go, listonoszowi zaś kazał chwilę poczekać, zapewniając go, że chce mu dać na piwo.

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu — rzekł soczyście Kormiel.

Jednocześnie szelest za drzwiami upewnił Kormiela, że wywiadowcy są tuż. Wobec tego nieznacznie przesunął się do drzwi, łączących pokój Bolka z przyległym, aby odciąć drogę do odwrotu.

Tymczasem Bolek, któremu już oczy się skrzyły w oczekiwaniu znalezienia w liście przekazu na 10.000 zł., nagle pobladł śmiertelnie. Jednocześnie zaś usłyszał donośny głos Kormiela:

— Stać! Ręce do góry! Ani kroku dalej, bo strzelę!

Bolek padł bezsilnie na fotel.

Cóż to zawierał list, który wywarł na niego tak piorunujące wrażenie?

Był to nakaz Warszawskiej Prokuratorji aresztowania Mecenasa z towarzyszami.

Bolek zbyt późno spostrzegł się, że jest w potrzasku. Zrozumiał, że jest zgubiony bezpowrotnie. Nie widział żadnego sposobu wyratowania się.

Po chwili wkroczyli wywiadowcy, nakładając mu kajdanki. Nawet się już nie sprzeciwiał. Uznał się za zwyciężonego, poddał się więc, oddając się na łaskę i niełaskę zwycięzców.

Jeden z wywiadowców pchnął go w kierunku drzwi. Poszedł, zataczając się, wciąż jeszcze oszołomiony nagłą porażką.

— To raz — rzekł Kormiel, — ale mamy tu jeszcze kilku ptaszków, a zwłaszcza najważniejszego.

Zapukał do sąsiednich drzwi, ale znów bez skutku. Pukał dłuższą chwilę, poczem pchnął drzwi. Były otwarte.

W pierwszej chwili wydawało mu się, że w pokoju niema nikogo. Dopiero po chwili ujrzał wgłębi na kanapce Marczaka, drzemiącego i chrapiącego, jak miech kowalski.

— Ho, ho, będziesz miał przykre przebudzenie, chłopaczku — pomyślał sobie Kormiel.

Poklepał go po ramieniu. Marczak przebudził się natychmiast i odrazu skoczył na równe nogi, zaciskając pięści. Kormiel, wciąż jeszcze w stroju listonosza, miał przygotowane w zapasie jeszcze trzy listy podobne, rzekł więc:

— Przepraszam, że wszedłem, ale na moje pukanie nikt nie odpowiadał, a mam tu list polecony do pana Berleckiego z Polski.

— To ja! Niech pan da — rzekł Marczak.

— Zechce pan łaskawie podpisać.

Marczak gorączkowo podpisał i śpiesznie rozerwał kopertę, szukając dawno oczekiwanych pieniędzy.

I oto powtórzyła się scena, która rozegrała się przed chwilą z Bolkiem.

Kormiel skoczył do drugich drzwi, uprzednio wpuściwszy czterech wywiadowców, którzy natychmiast okrążyli Marczaka.

Marczak wszakże nie zdążył jeszcze przeczytać nakazu aresztowania, bo wogóle w czytaniu słabszy był od Bolka, nie wiedział więc zupełnie, co się dzieje.

Dopiero, gdy ujrzał skierowane w swoją stronę rewolwery, zrozumiał.

Tem bardziej, że usłyszał głos „listonosza":

— Jestem Kormiel. To chyba panu wystarczy. Wszelki opór daremny. Proszę nam nie utrudniać pracy.

Sprawa była jasna. Pięć rewolwerów to nie fraszka. Marczak dał się związać, jak dziecko.

— To dwa — rzekł Kormiel i udał się do trzeciego pokoju.

Pozostałym zaś wywiadowcom rzekł:

— No chopcy, teraz baczność. Musimy się zabrać do najważniejszego ptaszka.

Zdawało mu się, że w trzecim pokoju znajdzie Mecenasa.

Zdziwił się więc niemało, gdy mu otworzyła drzwi Staśka-Kuferek...

Mroczne przeczucie przemknęło mu przez głowę... Cóż się stało z tamtym łotrem? Czyżby był w ostatnim pokoju? A może uciekł? A przecież dopiero co był w hotelu... Powinien był pobiec na górę, skoro słyszał, że dawno oczekiwany przezeń list już nadszedł...

Ale trzeba było działać. Ze Staśką nie robił tyle ceregieli, co z tamtymi. Powiedział jej krótko:

— Chodź z nami, moja ślicznotko, i to ruszaj się, prędzej, już...!

Chwycił ją za ramię...

Cofnęła się wtył, drżąc ze strachu. Lecz Kormiel trzymał ją mocno. Zapytała:

— Kto panowie jesteście? Czego chcecie?

— Kto jesteśmy? Najzwyklejsi wywiadowcy. Co chcemy? Drobnostkę: aresztować panią za wiadome sprawki.

— Nic nie rozumiem... Jestem niewinna... Proszę mnie puścić...

I zaczęła wyrywać się z całej siły.

— Nałóżcie kajdanki tej warjatce — rzekł Kormiel do wywiadowców.

Po chwili już była obezwładniona. Pytała wszakże jeszcze:

— Za co mnie aresztujecie? Nic złego nie zrobiłam.

Kormiel odparł szorstko:

— Dość udawania. Bolek i Marczak już siedzą. Zostaje jeszcze tylko Mecenas. Gdzie jest? Czy jest w ostatnim pokoju?

Potrząsnęła głową:

— Nie...

Kormiel zapałał złością i wściekłością. Pchnął drzwi, łączące pokój Staśki z przyległym. Nikogo...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niezwykli bandyci

Zadzwoniłem na dyżurnego wywiadowcę i poleciłem mu udać się z poszkodowanym do wydziału rozpoznawczego, gdzie mieszczą się fotografje przestępców. Już po kwadransie powrócili i wywiadowca wręczył mi fotografję K-go, którego poszkodowany natychmiast poznał, jako przodownika, który go aresztował w P. K. O.

A więc przeczucia moje sprawdziły się i rada moja, dana przed kilku miesiącami jego żonie była dobra.

Tu wyjaśnić muszę, skąd fotografja K-go, znalazła się w urzędzie śledczym. Został on sfotografowany następnego dnia, kiedy był aresztowany za ów rzekomy napad bandycki i fotografja jego pozostała w urzędzie, nie czynił bowiem żadnych starań o jej usunięcie, coby mu się z pewnością udało, gdyż jak się okazało, rzekomy napad bandycki polegał na pomyłce. Niedbałość jego przyczyniła się do jego zguby w sprawie oszustwa w P. K. O., chociaż jestem przekonany, że i bez fotografji zostałby zdemaskowany, gdyż słysząc opowiadanie poszkodowanego, i mając jego rysopis, już miałem podejrzenie na niego.

Natychmiast poleciłem wywiadowcy ustalić jego adres. Zamieszkiwał przy ulicy Książęcej. Wziąwszy ze sobą dwóch wywiadowców, udałem się natychmiast samochodem policyjnym pod wskazany adres. Poleciłem szoferowi zatrzymać samochód o dwa domy bliżej, lecz czy to wskutek tego, że ulica jest spadzista i szofer nie mógł zahamować, czy też wskutek nieuwagi, samochód zatrzymał się przed bramą domu, gdzie zamieszkiwał K-ki. Nie było rady, udałem się zatem szybkim krokiem z wywiadowcami na górę, gdy nagle usłyszałem na klatce schodowej wystrzał rewolwerowy.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że K-ki, ujrzawszy nas przez okno, sam wykonał na sobie wyrok, popełniając samobójstwo. Przeczucie mnie nie omyliło, bo kiedy wbiegliśmy do pokoju, (drzwi wejściowe były otwarte), zastaliśmy K-go leżącego na ziemi. Ze skroni sączyła się krew. Obok niego leżał mały browning. Żył jeszcze, lecz zmarł przed przybyciem lekarza, którego natychmiast wezwałem. Samobójstwem swem wykazał on, że miał jeszcze pewną odrobinę ambicji i honoru i nie chciał po raz trzeci spotkać się ze mną w moim gabinecie na ulicy Daniłowiczowskiej.

Jak mi wiadomo żona jego pocieszyła się po jego śmierci i wyszła powtórnie zamąż.

KONIEC.

Tragiczne omyłki

W 1924 roku delegowany zostałem na kresy, celem zorganizowania ekspozytur śledczych w okręgu Nowogródzkim.

Pewnego mroźnego poranka zawiadomiony zostałem telefonicznie o popełnionem morderstwie w Dziatlowie (około dwadziestu pięciu kilometrów od Nowogródka). Wziąwszy ze soba jednego z wywiadowców, udałem się natychmiast samochodem na miejsce przestępstwa.

W stodole znaleziony został trup młodej dziewczyny, jak się następnie okazało, Praskowji Dymczenko, służącej właściciela straganu.

Według orzeczenia lekarza, śmierć nastąpiła wskutek strzaskania czaszki tępem narzędziem, przyczem dziewczyna ta już na parę dni przed odnalezieniem zwłok została zamordowana, a trup został ukryty w stodole i przykryty sianem.

Jak zwykle w małych miasteczkach ogólną tajemnicą było, iż zamordowaną łączyły intymne stosunki z jej pracodawcą, a nawet miała ona jedno dziecko i w czasie śmierci była w ciąży. Ojcem rzekomo miał być właśnie ów straganiarz; dowiedziałem się dalej, że zamordowana cieszyła się w miasteczku bardzo złą opinją, jako dziewczyna lekkiego prowadzenia; mówiono mi również, że wiedziała ona o rozmaitych sprawkach swego kochanka i szantażem wyłudzała od niego pieniądze.

Poleciłem sprowadzić na posterunek świadków, którzy mogliby zeznaniami swemi przyczynić się do wykrycia mordercy. Dowiedziałem się od nich, że zamordowana na krótko przed śmiercią opowiadała że jej pracodawca podpalił dom w celu uzyskania asekuracji. Dowiedziałem się jeszcze, że między zamordowaną a jej panem były ciągle kłótnie, sąsiedzi słyszeli również jej krzyki, wzywające pomocy. Jak wynikało z zeznania jednego z sąsiadów, straganiarz odgrażał się często, że ją zamorduje. Zeznania świadków były dla niego tak obciążające, że postanowiłem go zaaresztować.

Podejrzany Franciszek Białun nie przyznawał się do winy, twierdząc, że służąca jego prawdopodobnie zamordowana została przez szesnastoletniego Józefa Łabudę, syna piekarza, z którym nieboszczkę łączyły również intymne stosunki.

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy 10 lipca b. r.

Powszechna radość w tym dniu. Wskazane są dalsze wycieczki, lecz nie w obrębie miasta. Strój należy nosić różnoraki, — broń Boże — jednolity.

Młodzi panowie winni szukać towarzystwa pań, starszych od nich chociażby o dzień; przyniesie im to szczęście na cały rok. Brunetki cieszą się dziś większem wzięciem, niż blondynki. Zastawcie więc sidła, kruczowłose panienki.

Magistrat wymyślił nowe obciążenia mieszkańców.

Na podstawie uchwały Magistratu z dn. 17 czerwca 1931 pobierane będą przez Zarząd Parku opłaty za przejazd przez „Las Wolski" Aleją Kasy Oszczędności — począwszy od dnia 12 bm. w wysokości 1 zł. od pojazdów mechanicznych zaś 25 groszy od zaprzęgów. Opłaty powyższe pobierać będzie strażnik parkowy zaopatrzony w legitymację z opaską na ramieniu i w czapce służbowej, przy rogatce u wjazdu do parku od strony Woli Justowskiej i na wpłaconą należytość wręczy odnośne pokwitowanie.

—o—

Tragiczny zgon kupca.

Wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Bonifratrów 5, gdzie młody jeszcze, niespełna 30 lat liczący **Natan Bader,** kupiec **celnym strzałem z rewolweru w skroń,** odebrał sobie życie.

Mimo natychmiastowej pomocy, lekarz Pogotowia zdołał jedynie skonstantować śmierć.

Powodem samobójstwa miały być kłopoty finansowe, a mianowicie niemożność zapłacenia weksla.

Kurs dolara.

Banki płacą dziś za dolara zł. 8.98, żądają zł. 9.02.

IMIENINY:

7 Braci Męczenników — Amalji.

—o—

DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:

Rynek A—B 45, ul. Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19 i Rynek podgórski 9.

—o—

TEATRY:

Teatr Miejski: Wesele Fonsia (ceny zniżone).
Teatr Bagatela: Rewja „Wesołego wieczoru" — Bez suflera.
Teatr letni żydowski: g. 9. „Dem Tatens Zyndale".

KINA:

Apollo: „Noc niespodzianek" (J. Gaynor i M. Farell).
Corso: „Niebezpieczny szlak" (T. Mix) oraz 3 komedyjki.
Dom Żołnierza: „Ewa we futrze".
Promień: „Człowiek z tłumu".
Światowid: „Pieśniarz gór".
Świt: „Cowboy, księżniczka i naszyjnik za miljon dolarów".
Sztuka: „Za kulisami kabaretu" (Colleen Moore).
Uciecha: „Dziewczę z Mont Parnasu".
Wanda: „Na falach namiętności" (W. Gajdarow).
Warszawa: „Pod symbolem hańby".

Tajemnica śmierci Dr. Prochowskiego.

Z mgławicy fałszów i plotek kilka słów prawdy.

Najstarsi Krakowianie nie pamiętają podobnego wypadku, ażeby samobójstwo poruszyło tak do żywa opinję publiczną, jak onegdajsza **tragedja przy ul. Szpitalnej,** której ofiarą padł **Dr. Jozafat Prochowski, b. cechmistrz rzeźników i wędliniarzy.**

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że — jak nas informują z poważnych kół cechowych — Dr. Jozafat Prochowski w przeddzień tragicznej śmierci **złożył godność cechmistrza** w ręce wicecechmistrza. Co do powodów tej nagłej i niespodziewanej rezygnacji, krążą jak najbardziej fantastyczne pogłoski i plotki.

Ponad wszelką wątpliwość można jednak ustalić, że **między poważnymi reprezentantami wędliniarzy a ś. p. Drem Prochowskim** miało przyjść do przykrej scysji na tle zbyt hojnego szafowania funduszami cechu na cele nie zbyt ściśle związane z bezpośredniemi zadaniami cechu chociaż może nawet **bardzo wzniosłe.**

J. Salawa obok M. Kusionowicza

najpoważniejszymi kandydatami na cechmistrza.

Nic też dziwnego, że obecnie wśród masarzy i wędliniarzy pragną postawić na czele Cechu **człowieka nieposzlakowanej prawości charakteru** p. **Józefa Salawę,** który piastując przed laty ten urząd wystawił sobie **najchlubniejsze świadectwo,** dbając przedewszystkiem o **najniezamożniejszych rzeźników i masarzy.**

Obok b. cechmistrza p. Józefa Salawy wielką a zasłużoną sympatją cieszy się kandydatura p. **Marcina Kusionowicza,** właściciela większej fabryki wędlin. **Znakomity organizator** przemysłu masarskiego, człowiek mrówczej pracy, **nieugięty obrońca interesów wędliniarzy i rzeźników,** czego złożył dowody przy głośnych procesach jako **rzeczoznawca, energiczny przez szereg lat skarbnik Cechu, zdobędzie niezawodnie** — w razie gdyby się zdecydował na kandydowanie — **wielką ilość głosów.**

Nie może się również uskarżać na brak zwolenników p. **Andrzej Różycki,** b. cechmistrz, człowiek znany, ceniony i zasłużony. Piękny laur do wieńca zasług wpłótł sobie przez wspaniałe wydawnictwo **monografji dyr. Chmiela o dziejach Cechu masarzy i rzeźników.**

Nieliczni zwolennicy p. **W. Wajdy,** również b. cechmistrza, rozwijają coraz ruchliwszą akcję, celem uzyskania wydatniejszego wpływu na wybory cechmistrza, które niebawem się odbędą.

—o—

Wybór czterech wiceprezydentów.

Wczoraj o godz. 5 popoł. zapełniła się nowo wybudowana po ostatnim pożarze, piękna sala radziecka. Ze 127 nowych radców zgłosiło się 117, reszta przesłała usprawiedliwienie swej nieobecności.

Posiedzenie otworzył **prez. Rolle,** witając przybyłych nowych radców.

Z pośród 127 mianowanych radców dwie osoby nie przyjęły nominacji: **p. Elza Frenklowa,** prezesowa „Ogniska Pracy" i **dyr. Henryk Pachoński.**

Po zarządzonej krótkiej przerwie odbyło się tajne posiedzenie, poświęcone wyborowi **4-ch** wiceprezydentów. Rezultat głosowania był następujący:

DR. LANDAU 111 głosów,
DR. DUCH,
DR. KLIMECKI i
OSTROWSKI po 105 głosów.

Pułkownik **Dr. Korolewicz** otrzymał 4 głosy, **Dr. Schneider** 1 głos, 3 kartki oddano puste. Po ogłoszeniu wyniku nowowybrani wiceprezydenci złożyli uroczyste ślubowanie.

Poczem prez. Rolle wygłosił krótkie przemówienie powitalne do nowowybranych wiceprezydentów, następnie w serdecznych słowach pożegnał ustępujących ze swych stanowisk długoletnich wiceprezydentów **dra Piotra Wielgusa i dra Ludwika Schneidra.** Zkoleji wiceprezyden **dr. Duch** podziękował imieniem własnem oraz p. dra **Landaua i Ostrowskiego** za wybór, zapowiadając w krótkich słowach, że dążeniem jego na nowem stanowisku będzie stworzenie w działalności zarządu miasta wysokiego ideowego napięcia. Wiceprezydent dr. Klimecki dziękując za wybór wspomniał o swem głębokiem przywiązaniu do Krakowa i dążeniu do podniesienia miasta pod każdym względem.

Wreszcie Rada dokonała wyboru komisji-matki, która przedłożyła wnioski co do składu osobowego poszczególnych sekcyj i komisyj Rady. Wnioski te zostały bez dyskusji jednomyślnie uchwalone.

Przy końcu posiedzenia udzielono kilkunastu radcom urlopów.

Co mówi Lud?

CO NA TO URZĄD ZDROWIA?

P. **Walery Osiecki,** ul. Wałowa pisze do nas co następuje:

Jako obywatel m. Krakowa z przykrością stwiedzić muszę nieudolność czy apatję naszego Urzędu Zdrowia. — We wtorki i piątki odbywają się na Rynku gł., placu Szczepańskim, Rynku Kleparskim i t. d. targi. Wieśniacy z okolicznych wsi przywożą rozmaite warzywa na sprzedaż. Z powodu braku straganów, towar swój składają bezpośrednio na pełnem nieczystości bruku, częstokroć zalanym brudną wodą.

Jak Urząd zdrowia może tolerować podobny stan rzeczy?

Samobójstwo kapitana.

Wczoraj rano zastrzelił się na letnisku w Myślenicach (na Zarabiu) kapitan 5 pułku artylerji ciężkiej z Krakowa Wojciech Syrzistie. Powód samobójstwa dotąd niestwierdzony. Ś. p. kpt. Syrzistie mieszkał w koszarach 5 pacu w Krakowie przy ul. Rakowickiej i dwa tygodnie temu wyjechał na letnisko do Myślenic. Denat był Gruzinem z pochodzenia; w armji polskiej służył od chwili powstania Polski.

—o—

Wielka niespodzianka dla mieszkańców Podgórza!

W sobotę dnia 11 lipca 1931 r. odbędzie się na Pl. Zgody w Podgórzu **koncert muzyczny** wychowanków Braci Albertów. Wstęp wolny. Początek o godz. 4-tej popoł. — Spodziewać się należy, że nietylko mieszkańcy Podgórza, ale i Krakowa zapełnią ten obszerny skwer.

RADJO.

13.10: Kom. meteor. 14.50: Kom. gospod. 15.25: Odczyt z Warszawy: „Tajemnice podziemi warszawskich" — p. T. Kutz. 16.15: Gramof. 16.45: Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.50: Lekcja jęz. franc. z Warszawy. 17.15 Gramof. 17.35: Odczyt p. t. „O szacunku dla młodzieży" — dr. J. Reiss. 18: Koncert muz. lekkiej z Warszawy. 19: Kom. sport., tyg. turyst. i kom. bieżące. 19.20: Gramof. 19.40: Pogadanka dla pań: „Kobiece gwiazdy sportowe" — dr. M. Fredro Boniecka. 19.55: Kom. meteor. 20.10: Kom. sport. I-szy z Warszawy. 20.15 Koncert symfoniczny z Doliny Szw. Ork. Filh. Warsz. 22: Felj. z Warsz. p. t. „Wśród marmurowych koronek Alhambry" — p. T. Strzetelski. 22.20: Kom. meteor., sport. II-gi i pol.. 22.25 Program na sobotę. 22.30: Koncert chóru koła śpiewackiego ze Lwowa. 23: Muz. lekka i tan.

Z ostatniej chwili. *(Telefonem od naszych korespondentów).*

Wielki strajk w Grodnie.

Wojsko opanowuje sytuację

Grodno, dnia 10 lipca. Wczoraj rano pracownicy elektrowni i wodociągu w Grodnie otrzymali od Związku zawodowego **polecenie porzucenia pracy.** Wobec tego o godzinie 8 rano

STANEŁA PRACA W ELEKTROWNI I WODOCIĄGU.

Strajk wybuchł z powodu **zwolnienia z pracy dwóch pracowników Kiedy** oraz **Piaseckiego.**

Wskutek przerwania dopływu prądu,

UNIERUCHOMIONA ZOSTAŁA PAŃSTWOWA FABRYKA TYTONIU ZA NIEMNEM.

Po wybuchu strajku odbyła się w Starostwie **konferencja z udziałem przedstawicieli władz wojskowych. Zapadła decyzja natychmiastowego uruchomienia elektrowni i wodociągów przy pomocy specjalistów wojskowych.**

Po godzinie 11 wojskowi **Dyonu samochodowego, baonu telegrafistów i 76 pułku pp.**

ZAJĘLI PLACÓWKI OPUSZCZONE PRZEZ PRACOWNIKÓW.

Kompanja 76 pułku pp. **obstawiła wszystkie objekty, objęte strajkiem i**

NIEWPUSZCZAŁA STRAJKUJĄCYCH NA TEREN.

O godz. 11'15 **elektrownia i wodociągi zostały przez wojsko uruchomione.**

Popołudniu

ZASTRAJKOWALI PRACOWNICY TECHNICZNI TEATRU MIEJSKIEGO,

popierając w ten sposób akcję kolegów magistrackich.

Bandyci w czarnych maskach

Wczoraj wieczorem ul. Długa była terenem olbrzymiego zbiegowiska. Opowiadano sobie o jakiemś **tajemniczem zjawieniu się zamaskowanych bandytów.**

Jak się okazało, około godz. 8 wiecz. wtargnęło do mieszkania **p. Edmunda Grünhausera,** właściciela sklepu z aparatami fotograf. pod nr. 41 na pierwszem piętrze **dwóch bandytów w czarnych maskach.** Byli elegancko ubrani. **Zażądali od służącej kluczy** od reszty pokojów, grożąc jej w razie alarmu zabiciem. — Przerażona służąca głośno krzyknęła, poczem zemdlała.

Wkrótce zbiegli się sąsiedzi, **którzy zauważyli na ziemi prawie pół żywą służącą.** Z chaotycznych i urywanych jej opowiadań dowiedzieli się, że skromna kuchenka była terenem tajemniczej wizyty dwóch zamaskowanych osobników.

Zawezwano natychmiast policję, która oświadczyła, że **mieszkanie pozostało nienaruszonem.** Sąsiedzi twierdzą, że służąca jest **histeryczką** i prawdopodobnie cały napad jest wynikiem fantazji, powstałym ze słabych nerwów.

Policja oświadczyła, że potrzebne jest dla śledztwa zbadanie lekarskie stanu nerwów służącej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego